

Praca w kategorii

Opowiadanie lub legenda podkreślające specyfikę i historię terenu LGD

Tytuł: **ZAPOMNIANI KURZOUCY**

Monika Wąsik

Publiczne Gimnazjum nr 1

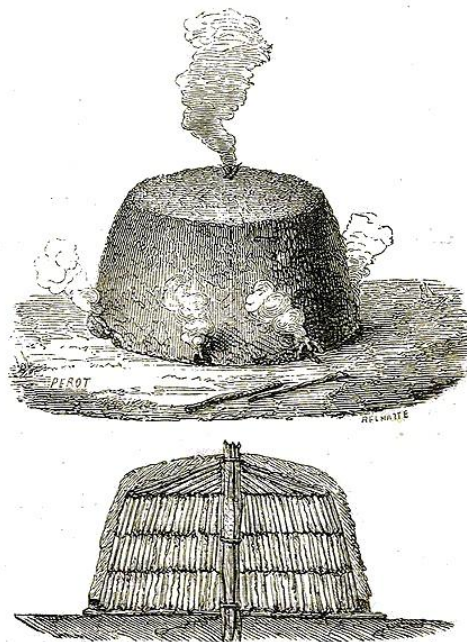
w Zawadzkiem



Rys.1. Kurzoucy przy pracy

Wielu z nas pociągają rzeczy zaginione, zapomniane i takie, które choć zasługują na sławę, nie posiadają jej. Wśród starszych pokoleń krąży sporo historii, z których istnienia nie zdajemy sobie sprawy. Ja tylko dzięki przypadkowi dowiedziałam się o krążącej po gminie Zawadzkie legendzie o kurzoukach. Żałuję, że dzisiaj tak mało ludzi wie kim byli, jak żyli i co nam po sobie zostawili.

Na obszarach doliny Małej Panwi, w związku z odkryciem rudy darniowej w XIV wieku, pojawili się wypalacze węgla drzewnego. Na początku karczowali lasy z twardym drewnem, takim które posiadało najwięcej kalorii, czyli z dębami i grabami. Pod siekierę poszły najpierw miejsca gdzie w dymarkach (piecach) wytapiano z owej rudy żelazo. Wkrótce na tych terenach zaczęły powstawać pierwsze osiedla i wsie. Ich ludność zajmowała się głównie uprawą pól na wykarczowanych terenach. Do tej pory w Żędowicach znajduje się dzielnica „Kuźnica”, która świadczy o istnieniu w tych miejscach w przeszłości zakładów przetapiających żelazo w sztaby. Filip Collona założył specjalną osadę węglarzy, zwanych w miejscowej gwarze kurzoukami, również w Zawadzkiem. Początkowo nazywano ją grodem Filipa, a dziś jest znana pod nazwą Pustki. Jeszcze w XIX wieku węgiel drzewny był jedynym materiałem opałowym w hutnictwie i kuźnictwie. Dopiero po opracowaniu nowej i tańszej technologii, ta tradycja zaczęła upadać. Zawód kurzoka zanikał, by wreszcie w pierwszych latach XX wieku całkowicie utracił swe znaczenie. Węglarze stracili pracę, tak jak sągoże i przewoźnicy.



Rys.2. Mielerz

Zanim przejdę do posłyszanej niedawno legendy o kurzoukach, chciałabym najpierw krótko ich przedstawić. Jak już wcześniej wspomniałam zajmowali się wypalaniem węgla, by móc wytopić z niego żelazo. Węgiel wypalali zazwyczaj na wzgórzach, czasem też usypywano pięćdziesięciocentymetrowe kopce. Na ich środku wbijano pal i wyznaczano tajemniczy okrąg. Wokół kopano rów wraz ze studzienką spływową. I choć może wszystko to brzmi jak pogański obrzęd to robiono to z niezwykłą precyzją i konkretnymi planami.

Drwale, zwani sągożami, wycinali grubsze drzewa piłami ręcznymi (słynną metodą moja-twoja), a cieńsze siekierkami. Klocki układano w stopy i wiele miesięcy suszono. Jednak zapotrzebowanie na węgiel było tak duże, że szukano też tak zwanych suszek, czyli drzew obumarłych, lecz nie zgniłych.

Całe wypalanie drewna trwało 12 dni. Cały proces zachodził w mielerzu, czyli swoistej kopule układanej z drewna. Wokół niej kopano doły mające regulować temperaturę i dopływ powietrza. Jego środek (czyli koczyba) składał się z suchych gałązek. Z zewnątrz okładano go mokrą darnią, gliną i piaskiem. Na szczycie znajdował kamień służący do regulacji temperatury. A opiewano to pieśniami:

*„Do oprawy mielerza ma być wysadzany
Zawždy jeden w kurackim dziele mistrz ćwiczony
Któryby umiał dobrze kierować w mielerzu
Ogniem, a nadto trwały był w dymie i kurzu”*

W pierwszych dniach 4 kurzouków pilnowało paleniska, by nie dopuścić do wystąpienia otwartego ognia, czyli w efekcie do spopielenia drewna. Śpiewano wtedy:

*„Przy kurzeniu w każdej wielkiej roboty
Wszyscy pomagać powinni z ochoty
Najdalej przez cztery dni i cztery noce
Dokąd, póki dREW spodnich ogień doskoczy”*

By ugasić swe pragnienie kurzoucy kopali kilkumetrowe studnie. Razem z kuźnikami uprawiali również chmiel, z którego warzyli piwo. Służyło im ono jako napój gaszący pragnienie. Nawoływali:

*„Jednak ten, czyj jest mielerz, tak się zachowywa
Do monego kurzenia ma mieć achtel piwa
Którym swe towarzysze powinien częstować”*

Nie mogli jednak wypić zbyt wiele, bo ich praca poszłaby na marne. Musieli czuwać, a otwory, w których pojawiał się ogień zasypywać. Przestrzegali:

*„Trzeba ogień w mielerzu zawsze wolno trzymać
A tam z której strony wiatr by nie mógł przedymać
Przez raz aż do ognia, sadz piasku niemało
Chceszli być się tam węgle popiołem nie stało”*



Rys.3. Węglarz niosący węgiel w koszu wiklinowym

Węgiel ładowano do koszy wiklinowych, a następnie na wozy konne. Jednym z ubocznych produktów spalania (szczególnie brzozonego) drewna była smoła. Jednak węglarze wykorzystywali ją do konserwacji kół przy wozach oraz do pokrywania dachów. Sprzedawano ją też w pobliskich wsiach. Sprzedawców, ze względu na ubrudzenie, nazywano śmierusami. Mnie osobiście bardzo zdziwił fakt, że używano jej także w medycynie ludowej. Stanowiła niezawodny lek na oparzenia i choroby skóry.

Kurzoucy wycinali drzewa, prowadząc do wylesiania. Dlatego często musieli się przenosić razem z rodzinami na znaczne odległości, gdzie zakładali wioski. Nieraz mieszkali w prymitywnych ziemiankach pokrytych leśną ściółką. Wewnątrz znajdowało się ich legowisko z suchych paproci. Jako przykrycie służyły im skóry dzikich zwierząt. Strawę gotowali na trójnogach z gałęzi, pod którymi wisił gar. Żywili się przede wszystkim, wypiekany przez nich chlebem i kawą

zbożową. Często też raczyli się upolowaną wcześniej dziczyzną. Tak więc ich życie codzienne przypominało, na pewien sposób, żywot ludzi pierwotnych.

Choć ich los był niełatwy to nie wiele mogli zaradzić. Żyli w ubóstwie i niewyobrażalnych dla nas warunkach. Mimo to ciągle pozostawali bardzo pracowitymi i uczciwymi ludźmi. Zdarzało się, iż wiedli trudne życie pod wodzą zachłannych panów, lecz nie buntowali się, a swą pracę zawsze wykonywali sumiennie. Według ludowych donosów spotkała ich za to nagroda.

Choć dziś mało kto zdaje sobie kim byli kurzoucy, to wystarczy zapytać nieco starszych mieszkańców, by uzyskać wiele ciekawych informacji. Kiedyś udało mi się usłyszeć od mojego dziadka legendę o kurzoukach. Wielokrotnie wraz z sąsiadką wspominał przekazywaną im przez starców historię. A mówili tak:

„Mój dziadek (niech mu ziemia lepką będzie) nie raz mówił mi o kurzoukach. Lecz po kolei. Zawadzkie i jego okolice słynęły zawsze z ogromnych, nieprzebytych lasów. Od wieków szumiały tu gaje, w których pełno było ptactwa i zwierzyny. Było tu więc dużo, bardzo dużo drewna. Wytapiano tu z rudy darniowej żelazo.

Ludziska chodzili więc do lasu, wycinali ogromne drzewa i wypalali z nich węgiel drzewny. Była to okrutnie ciężka robota, a ci co ją wykonywali byli czarni jak same diabły. A pieśni mówiły o nich:

*„Jestem właśnie jakoby diabeł uczerniony
Po wszem ciele i ogniem srodze popalony”*

Nazywano ich węglarzami lub też kurzoukami. Najwięcej palenisk dymiło w okolicach dawnego Filipolis (czyli dzisiejszych Pustek w Zawadzkiem).

Mieszkali oni w małych, leśnych osadach i codziennie o świcie ruszali do pracy w lesie, aby o zmroku wrócić do swych nędznych chat. Każdy dzień był podobny do poprzedniego.

Jednego dnia utrudzeni pracą węglarze rozpalili w lesie ognisko, aby ogrzać się nieco, gdyż pogoda była dżdżysta, a wiatr dmął przenikliwy. Wygodnie im się siedziało przy ciepłym ogniu, a że było już dobrze po południu zaczął doskwierać im głód. Zabrali się, więc za przyniesione z domów jedzenie. Nędzna była to strawa, jednak głodnemu nawet najmniejszy posiłek smakował, jakby z królewskiego stołu jadł. Siedzieli sobie tak i narzekali na swój żywot, gdy wtem zjawił się nagle, jakiś zwabiony przez poświatę ognia, wędrowiec. Wymizerniały był okrutnie, ubrany w nędzne łąchy, zmarznięty i bardzo głodny. Pochwalił pana Boga i usiadł na pniu wśród kurzouków. Przypatrywał się uważnie, gdy ci pochłaniali swe posiłki. Węglarze byli zaś bardzo gościnni, więc poczęstowali przybysza wodnistą zupą i kawałkiem czerstwego chleba. On jadł i ciągle im się przypatrywał. Wkrótce rozwiązały się ich języki. A wędrowiec tylko słuchał i słuchał. Opowiadali mu o historii tej ziemi, o gnębiących ich panach, narzekali na swój nędzny i ciężki los. Po pewnym czasie wszyscy wstali i po znaku krzyża zabrali się do dalszej pracy. Wstał i wędrowiec, zrzucił swe łąchmany i kurzouki oniemieli ze zdziwienia. Stał przed nimi wielki pan, ubrany we wprost królewskie szaty. Przywołał ich do siebie, przemówił takimi słowami: „Serdecznie wam dziękuję za okazaną gościnność. Przekonałem się, iż jestem wśród swoich, poznałem też waszą ciężką pracę i wiem, żeście ludzie pracowici, a nie obiboki. Jam jest wasz pan – Gustaw Colonna.”

Węglarze rzucili się na kolana i zaczęli przeproszać, że nie rozpoznali swego pana. Lecz on popatrzył na nich dobrotliwie i zaprosił z powrotem do ogniska. Długo jeszcze Colonna siedział z nimi i rozprawał. Wysłuchał ich skarg i żalów. Obiecał także lepszy byt. Już o zmroku nakazał im pójść do swych domów, a sam udał się do swych posiadłości w Strzelcach Wielkich (obecnie Opolskich). Przy biesiadzie przykazał surowo, by dotychczasowego zarządcę tych terenów zastąpić nowym.

Od tego czasu zarówno kurzoukom, jak i kuźnikom żyło się lepiej. Wypalali coraz więcej węgla i ciągle wspominali swe spotkanie z panem.”

Niewątpliwie w każdej legendzie istnieje pewne ziarenko prawdy. Po pierwsze bowiem jeszcze w XIX wieku okolice osad: Kolonowskiego i Zawadzkiego oraz starych wsi: Żędowic i Kielczy znajdowały się obszary bardzo silnie zalesione i słabo zaludnione. Dolinę Małej Panwi pokryte były gęstymi borami, nieraz pamiętającymi czasy Piastów. Z różnych opisów historycznych wywnioskowałam iż dominowały tu lasy liściaste, o czym pośrednio może świadczyć nawet produkcja węgla drzewnego. Część tych drzewostanów przetrwała nadal, lecz o większości wspomina już jedynie historia. Wiadomo też, że lasy te zostały przzerzedzone właśnie z powodu olbrzymiego zapotrzebowania na węgiel.

Po drugie już od 1679 roku prawie cały ten obszar wchodził w skład dóbr hrabiego Colonna. Ustaliłam też, że jedną z jego siedzib był zamek w Strzelcach. Jest też pewnym, że to on zapoczątkował zwiększony wyrąb drewna.

W dodatku, jak w większości ludowych przekazów dobrych ludzi czekała nagroda. Kurzoucy niewątpliwie byli uczciwi i pracowici. Zasłużyli na nagrodę. Ta legenda jest historią uniwersalną. Odpowiednią w każdym czasie. Bo czy w dzisiejszych czasach nie

zdarza się tak, że pracowity, uczciwy i sumienny człowiek żyje w gorszych warunkach niż leń? Ilekroć wspaniali ludzie klepią biedę, a źli opływają w luksusach? Możemy tylko wierzyć, że kiedyś dojdzie do wyrównania. Zawsze istnieje szansa, że biedni, tak jak kurzoucy, zostaną wynagrodzeni za wszelkie życiowe przeciwności.

Praca powstała w oparciu o następujące źródła:

1. Relacje ustne:
 - Gotfried Wonschick – były mieszkaniec Zawadzkiego
 - Hildegarda Ptok – była mieszkanka Zawadzkiego
2. Bibliografia:
 - „Z biegiem Małej Panwi z biegiem lat” Joachim Szulc
 - „Zawadzkie” Jerzy Lubos
3. Strona internetowa:
 - pl.wikipedia.org
4. Zdjęcia i rysunki pochodzą ze strony:
 - pl.wikipedia.org